

Odstrzał zwierzyny w sezonie 2000-2001 został w kole wykonany. Łowczy Andrzej Wędziński zdecydował, że polujemy jeszcze na dziki, bardziej po to by być w łowiskach, niż by strzelać. W dalszym ciągu redukujemy oczywiście lisy.

Na posiedzeniu w dniu 26 lutego zarząd przyjął na staż Wiktora Pilarza.



Strażnik Andrzej Matiaszewski spotkał w obwodzie nr 76, pomiędzy Rusinowem i Berkanowem, trzy lochy z warchlakami. Ze strzelaniem do dzików trzeba już być ostrożnym.

Z niepokojem obserwujemy niższy niż w zeszłym roku stan saren, a szczególnie rogaczy, które już wykształcają parostki.



Na swym lutowym posiedzeniu zarząd zaakceptował zaproponowany przez komitet obchodów 55. rocznicy powstania Koła program działań. Jego elementy to:

“55”

- tablica pamięci zmarłych kolegów,
- konkurs rysunkowy dla dzieci szkolnych,
- wystawa o kole w świdwiskim zamku,
- impreza plenerowa dla kolegów z rodzinami,
- uroczyste polowanie hubertowskie,
- folder o kole, znaczek z logo, naszywki, bibeloty, naklejki, itp.





HUCUŁ NA KACZKACH

Urodzony na ziemiach wschodnich. W czasie II wojny światowej przeszedł - jak mówił - szlak "od Lenino do Berlino". Był jednym z najstarszych oraz najaktywniejszych członków "Sokoła", polując niemal zawodowo do czasu, gdy w wypadku kolejowym stracił rękę. Jego ulubiona zwierzyna to lisy, kuny i tchórze. Wśród kolegów zwany "Hucułem", wślawił się nie tylko umiejętnościami łowieckimi ale licznymi powiedzonkami typu "chodź durak, ja ci wiedzu przekażu" (z tych powiedzonek nie wszystkie nadają się do publikacji). W swoim czasie słynął też z posiadania psa "Morusa" - profesora dzikarza, doskonałej dwudziestki i wysłużonej laski myśliwskiej, która czasem służyła mu też za latrynę. W latach 60-tych strzelił odyńca o wadze ponad 160 kg.

Zmarł latem 2000 r. przeżywszy ponad 80 lat.



WSPOMNIENIE

KAMIEŃ SECHNIE

(z roku 1964)

"DOKTORKU"
- MARIAN
STELMACH



Po trzech godzinach ulewnego deszczu na nemrodach "Sokoła" polujących w Łowisku "Berkanowo Dół" nie było suchej nitki. Nawet sobaki Morus, Trop i Cyrus schowały się pod okap świerka. Jedynie siedzący na mocno wysłużonej "lascie - latrynce", ubrany w koci serdak Hucuł - Stasiu, trzymając pod pachą pieska-peretkę Karamannika a w ręku dwururkę dwudziestkę, robił wrażenie zadowolonego. Obok w białej koszuli i odświętnym krawacie stał Doktoru - Marianku, który po nocnym huczowaniu, wróciwszy późnym rankiem, nie zdążył przebrać się na polowanie. Teraz promieniał wonią damskich kosmetyków i wykazywał stan mocno zhuczowanego. Po dłuższej zadumie Marianku zapytał leśnego eksperta od pogody Stasia, co dalej robić i czy przestanie w końcu pompować. Ekspert wstawszy z "lasku" i wyrzuciwszy z grubej wiśniowej cygarnicy niedopałka, warknął: "Ty zbaczeńcu Doktorku, czyż nie widzisz, że kamień sechnie. A jak sechnie to za godzinę zaświeci słońce."

Prognoza była trafna, a radości łowieckie tego dyngusowego polowania, po powrocie do Świdwina, długo były łgane w pomieszczeniu, do którego wchodziło się po pięciu kamiennych schodkach.

Jan Łuczyk

(Tym, co nie wiedzą o jakie pomieszczenie chodzi podpowiadamy, że znajdowało się w miejscu obecnego Zakładu Ubezpieczeń Społecznych i nazywane było dźwięcznie "mordownią")

